

OSTATNIE WIADOMOŚCI

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 336

Z za kulis na światło

Gen. Schleicher tworzy rząd Rzeszy Czy pójdzie po linii faszystów?

Kandydatem Rzeszy Niemiec-kiej został mianowany gen. Schleicher, dotychczasowy mini-ster Reichswahry. Schleicher mi-aje przyjąć i przystąpić do formo-wania gabinetu.

Czy to pomysł osmać? Widać ma być coś poważniejszego, że gen. Schleicher jest taktycznym wladcą Nie-miecy od kilku lat. Rzadził z ukrycia i przed nim nie był odpowiedzialnym. On to spowodował upadek gabinetu koalicyjnego socjalisty Mullera w r. 1930 i pomysłem małego znanego dr. Brüninga na kandydata. On to był do-radcą prezydenta Brüninga we wszyst-kich posunięciach politycznych. Za je-go mianowienie i dzięki jego posunięciom padł Brüning, przyszedł i odszedł Pa-pen. I oto ten człowiek, który starał się jak najdłużej utrzymać w mocy i unikał światła, wychodzi na światło dzienne w momencie najbardziej cięż-kiego w historii Niemiec i bierze w swe ręce ster władzy. Czy czuje to dobro-wolnie? Wszystko przemawia za tem, że raczej pod przymusowym naciskiem.

Gen. Schleicher skończył kilka mie-sięcy temu 50 lat. Pochodzi z rodziny wojskowej, ale tem się różni od zwyczaj-nych oficerów, jak trafnie zauważył je-den z dziennikarzy niemieckich, „że nigdy nie był żołnierzem w ścisłym te-go słowa znaczeniu. Jego polem bit-wy było biurko, karabinem telefon, metodą walki — rokuwanie.

W kolach politycznych Schleicher nie jest nowością: jest osobistością od lat bardzo dobrze znaną i niemal wszędzie dobrze widzianą. Miał w o-becności inteligentny, rozmowny, ale nigdy nie zdradzający swych planów. Długo ostróżnie, stara się przeciwnika dostać w swoje ręce i uderza wtedy, kiedy nikt się nie spodziewa. Takiej naturze odpowiada robota zakulisowa. Ona dawała mu szerokie pole do akcji.

W polityce zaczął Schleicher „ro-bić“ jeszcze podczas wojny. Był pra-wie ręką gen. Gruenera, późniejszego ministra Reichswahry i spraw wewnętrznych, kiedy ten był szefem komuni-kacyjnym Naczelnego Dowództwa. Współ z Gruenerem wspomagał soc-jalistom przeciwko zrewolucyjnemu masom. Później jako szef wydziału personalnego ministerstwa Reichswah-ry wywierał absolutny wpływ na linię polityczną tego resortu. Zakres jego zainteresowań jednak był znacznie szerszy.

Postępuje on w serdecznej przyja-zni z prezydentem Hindenburgiem, ko-rego jest politycznym doradcą. Przy-jadzie darzy go pełnym zaufaniem. Schleicher dzięki wytrwałej, kłopotliwej i bez przerwy w swoim ręku całej Reichswahry. Nie jemu stawiano wa-runki, ale on je dyktował.

Dość swój doskonały obmyślenie i taktykę Schleicher zdobył sobie oso-bistych studiów i przyjaźni w zwią-żkach zawodowych. Starał się przy-jadnie opozycyjność chytro podkre-słać, że stał daleko od reakcji społecz-nej, i tak a. p. kiedy ukazywały się do-ktryny Papena, które dotkliwie dotę-ły klasę robotniczą, w prasie pojawiły się wzmianki, że minister Schleicher był przeciwny tym doktrynom, ale zo-stał przegłosowany. Organ gen. Schleichera i szereg czasopism, które stały jemu bliskie, atakowały Papena i jego politykę gospodarczą i społecz-ną. Ono domagały się znacznie bar-dziej zdecydowanych posunięć i ser-wowania z konserwatywno — junkierską klasą. Ciega mówiono o ideal państwa autokratycznego, t. j. państwa ponadklasowego i ponadpartyjnego, reprezentu-jącego interesy całego narodu.

Gen. Schleicher, jakśmy wspomnieli, posiada doskonałe stosunki w związkach zawodo-wych. Jego rząd będzie również rządem pozaparlamentarnym,

ale szuka oparcia o szersze ma-sy. I o inne, aniżeli Papen. Schleicher konferował w ciągu ostatniego tygodnia kilkakrot-nie z przywódcami związków zawodowych socjalistycznych, katolickich i szuka kontaktu ze związkami hitlerowskimi.

To, że na skutek zakazu Hitlera, przywódca związków Strasser, nie przybył na konferencję, nie przesądza sprawy pozytywnego ustosunkowania się związków zawodowych wobec Schleichera. Związki są w ciężkiej sy-tuacji. Upadek siły parlamentu i jego zdolności rządzenia jest na dzień. Po-

łożenie gospodarcze jest niestęchające ciężkie. Aby związki mogły utrzymać swoje znaczenie, przeprowadzić swo-je postulaty, muszą mieć jakieś wpływ na rządy. Ten wpływ obiecuje im po-srednio Schleicher, mianowicie przy-rzekł zmienić linię polityki socjalnej i wygotować plan zatrudnienia bezro-botnych.

Na dalszej linii możliwość u-zyskania tolerancji przez zwią-zki oznacza świadome pójdzie po linii faszystów włoskiego. Czy to potrafi zniszczyć Hitle-ra i czy tylko zmusi go do pójs-cia do Schleichera, okaże już najbliższa przyszłość.

Prośby Europy nie robią wrażenia na Ameryce

LONDYN (tel. wł.) — Jak donosią-tek z Waszyngtonu drugie noty rządu angielskiego w sprawie odroczenia spła-ty długów wojennych nie wywarły na Kongres wielkiego wrażenia. Pomysł powołania przesłuchania, to — Kongres będzie trwał na stanowisku, zajętym przez obu prezydentów i będzie się do-magał spłaty długów. Nie są natomiast wykluczone pewne ulgi, w szczególności dla Anglii.

Również nota francuska została weso-raj doręczona. W Londynie nastroje amerykańskie wywoływała przynajmniej wada-sła.

PARYŻ (tel. wł.) — W Liście fran-cuskiej przedstawiciel opozycji domagał się otwarcia dyskusji w sprawie długów i proponował wniosek, wstrzymujący spłatę należności. Premier Herriot postu-

wił przytem sprawę spłaty. Ona była-żi stała się znaczącą wielkością odno-sną.

Premier Herriot odpowiedział, że so-wietom parlament o wszystkich bro-żach sądowych i przed powzięciem ostatecznej decyzji skonsultuje się z li-bią, w obecnej jednak chwili uważa dyskusję nad temi sprawami za nie-wskazaną.

Groźny strajk w stolicy Grecji Robotnicy żądają odebrania z rąk cudzoziemców tramwajów

WIEDEN (ATE). — W sto-licy Grecji, Atenach, wybuchł

strajk, który rozszerza się gwałtownie. Strajkujący tram-

wajarze usilowali wysadzić w powietrze szaleństwo. Aresztowa-no 5 osób, u których znalazło no dynamit.

Pomimo, iż rząd przyjął za-dania strajkujących, komitet strajkowy ogłosił, iż robotnicy tylko wtedy powrócą do pracy, jeżeli angielscy kapitaliści, któ-ry są właścicielami tramwajów i autobusów w Atenach, odda-dzą przedsiębiorstwo miastu.

Zawiadomik Francuzów o ataku gazowym Po 17 latach stanął za to przed sądem niemieckim

BERLIN (ATE). — Przed są-dem Rzeszy w Lipsku rozpoczynał się dziś ciekawy proces przeciwko jednemu z żołnierzy wielkiej wojny Jagerowi, oskar-żonemu o dezercję z frontu i zdradzenia planowanego w dniu 15 kwietnia 1915 roku pierwsze-go niemieckiego ataku gazowe-go na odcinku frontowym pod Langenmark w Flandrii.

Oskarżenie opiera się na za-piskach dowódców francuskich zabranych oficerom zabitym lub wziętym do niewoli, w któ-rych Jager uciekł w dniu 14 kwiet-nia 1915 r. na stronę francuską

i poinformował dowództwo fran-cuskie o planowanym przez Niemcy ataku gazowym.

Napastnicy z U. O. W. aresztowani

Jak donosiliśmy w środę dn. 30 ub. m. banda U. O. W. dokonała napadu na urząd pocztowy w Grodku Jagiellońskim, przyczem w wyniku obustronnej strzelani-ny padło 2 zabitych napastników i 7 rannych obrońców urzędu.

Pościg zarządzony za spraw-cami napadu rabunkowego na u-rząd pocztowy w Grodku Jagiel-lońskim oraz za sprawcami zama-chu morderczego na 2-ch funkcyj narzuszów policji państwowej do prowadził do ujęcia 2-ch zama-chowców, którzy schwytani zosta-li z bronią w ręku na polach koło Mikołajowa w odległości 36 km. na południe od Lwowa.

Zamachowcy usilowali rato-wać się ucieczką przez rzekę Dniestr. Ostatecznie ujęci zostali przez policję. Przy aresztowanych znaleziono dwa rewolwery marki „Orgets“ oraz amunicję.

Nazwiska aresztowanych są względu na toczące się śledztwo muszą być zachowane w tajemni-cy.

LWÓW. (P.A.T.). Press wieczorna podaje następujące szczegóły podję-te za sprawcami napadu na urząd pocztowy w Grodku Jagiellońskim. Pościg zorganizowany w rozmałych kierun-kach doprowadził o godz. 1 popoł. do ujęcia dwóch uczestników napadu.

Dochodzenia wskazują, że sprawcy rozdzielili się w chwili ucieczki. Dwóch z nich uciekało się w kierunku Ulmanej Nowarji, gdzie dokonali mor-derstwa, poczem zbiegli w kierunku południowym. Nad ranem natknął się oni na grupę kolejarzy, do których da-li kilka strzałów.

Strzały te zwróciły uwagę policji, która zdołała osaczyć sprawców. O-bydwa banowcy usilowali przeprawić się przez Dniestr i poczem posuwali się przez las w pobliżu Mikołajowa, usi-awicznie zmieniając kierunek ucieczki. O godz. 1-ej nadjeżdży do Lwowa wie-domość, że obydwa sprawcy zostali zatrzymani.

Komisja sejmowa ma już rozpo-cząć prace dopiero w środę. W do-lu tym odbędzie się posiedzenie komisji prawniczej i oświatowej. W piątek zbierze się komi-sja konstytucyjna celem wysłu-chania dwóch referatów: pos-Miedzińskiego o budżecie i pos. Paschalskiego o wymiarze spra-wiedliwości. Prawdopodobnie w ciągu przyszłego tygodnia od-będzie się również posiedzenie komisji budżetowej.

Ogółem przed ferjami świą-tecznymi odbędzie się zapewne jeszcze kilka posiedzeń komi-syjnych i plenarnych. Normal-na praca parlamentarna a w szczególności prace nad budże-tem rozpoczyna się dopiero oko-ło 10 stycznia.

O pracę dla inwalidów

Min. Spraw Wewn. p. Pieracki przy-jął wczoraj prezesa zarządu głównego Związku Inwalidów Wojennych, pos. Kar-kosza, który interweniował w spra-wie zatrudnienia inwalidów wojen-nych w instytucjach i przedsiębiorstwach państwowych oraz w biurach i przedsiębiorstwach samorządu m. st. Warszawy.

P. min. Pieracki zajął zyczliwie sta-nowisko wobec tych postulatów, o-wiadczając, że wszelkie wysiłki Związ-ku, zmierzające do zatrudnienia inwa-lidów wojennych, spotkają się ze stro-ny Ministerstwa z pełnym poparciem.

Aresztowanie znanego przemysłowca

Wczoraj wieczorem w ławierd „Cariton“ (przy ul. Jasek) aresztowa-no znanego w Warszawie przemys-łowca Miecz. Dawidsona, oskarżo-nego o wielką afarę węglową. Sze-szorgo oskarżenia pozostają tajemnicą śledztwa.

GIEŁDA

Otroczy nieco większe, tendencje niż jednolita. Banknoty dolarowe w obo-tach pozagiełdowych — 8.82, rubel złoty — 4.59 i pół.

Ula polityczek państwowych, Różę zastawnych i akcji tendencja mocniej-sza, obroty naogół ożywione.

Zgon ofiary napadu

Wczoraj w szpitalu powstecz-nym we Lwowie zmarł pocztowy-jon Klimczak Józef. Klimczak zmarł wskutek wpływu krwi. Jak wiadomo został on postrzelony przez sprawców napadu na urząd pocztowy w Grodku Jagielloń-skim.

Zamach na pociąg

P.A.T. donosi: Na linii kolejowej Lwów — Przemyśl zatrzyma-ny został ub. nocy pociąg poczty-szany z Warszawy przez wybuch spionki, rzucanej przez niema-nych osobników. Pociąg po paru minutowym postoju ruszył bez przeszkód w dalszą drogę.

Kolej winna dbać o spożywcę

nie o nienasycone apetyty przemysłowców

Ministerstwo Komunikacji wyjaśnia nam sprawę taryf przewozowych

Zadania obniżki cen przemysłowcy nie chcą brać na siebie; chcą utrzymać swe zyski, a ciężary przenieść na inne barki. Między innymi na barki kolei, od której żądają ogólnej niższej taryfy.

W związku z tem odbyła się w Ministerstwie Komunikacji pod przewodnictwem p. min. Butkiewicza konferencja prasowa, na której p. wicemin. Gallot szczegółowo omawiał sprawę taryf kolejowych w Polsce.

Główny zarzut, jakim szermują przemysłowcy, jest, że choć ceny towarów obniżyły się, taryfy pozostały niezmienione. Jest to zarzut nieodpowiadający rzeczywistości. Istotnie obniżone zostały taryfy na wiele grup towarów tak dla eksportu, jak i dla przewozów wewnętrznych. Dotychczas nastąpiła obniżka w granicach od 10 do 90 procent taryf dla 69 grup towarów.

Omawiając sprawę poszczególnych taryf, wicemin. Gallot zwrócił uwagę na jedno doniesienie zagraniczne: jak mogą korzystać z obniżki taryf szerokie rzesze społeczeństwa. Nastawienie przemysłowców idzie tylko w tym kierunku, by zwiększyć swój zysk, a nie obniżyć ceny. Jaskrawym tego przykładem jest fakt, że gdy grupa przemysłowców śląskich zgłosiła się do Min. Komunikacji o obniżkę taryfy o 30 proc., nie chciała zagwarantować obniżki ceny swego produktu, kiedy ten warunek wysunęło Ministerstwo.

Zachodzą też wypadki wręcz oszukawcze: oto pewna firma przemysłowa - rolna z woj. poznańskiego zwróciła się o obniżkę taryfy o 50 procent na ziemniaki, gdyż uzyskała możliwość sprzedania zagranicę 7000 tonn

krochmalu. Na wyrób tej ilości krochmalu rzekomo miała zużyć 49000 tonn kartofli i chciała tę właśnie ilość przewieźć za pół ceny koleją. Ta sama firma podała do Min. Rolnictwa, że na wyrób 7000 tonn krochmalu potrzebuje tylko... 28000 tonn ziemniaków. Jednym słowem chciała zarobić z kolejowych, a więc społecznych pieniędzy 126 tysięcy złotych!

Nie dziwnego, że wszelkie żądania indywidualne obniżki taryf Min. Komunikacji musi traktować bardzo ostrożnie. Fakt ten naturalnie nie ma znaczenia dla polityki taryf, wiążącej się ściśle ze stanem gospodarczym kraju. Małuje on jednak dosadnie metody przemysłowców, wpatrzonych w zysk własny.

Zasadniczym drogowskazem w układaniu taryf dla Min. Komunikacji, jak to stwierdza p. Gallot, a co przyjmujemy z zadowoleniem, jest i ma być spotęgowanie nie spożycia: ułatwienie sprzedaży i kupna.

Taryfy dla towarów wywożonych ogólnie obniżone być nie mogą ze względu na układy międzynarodowe, a przytem i dlatego, że mamy taryfy najniższe w porównaniu z innymi państwami. Dajemy jedynie drogą obniżkę do ułatwienia przewozów towarowych przez Polskę i kierowania tych przewozów przez Gdynię i Gdańsk. Następują poza tem obniżki taryf tam, gdzie decyduje to o możliwości wywozu. Np. obniżono taryfę o 30 proc. na drzewo, które dzięki temu znajduje zbyt w Anglii.

Taryfy dla towarów przywożonych wewnątrz kraju, uległy w licznych wypadkach obniżeniu, szczególnie tam, gdzie domagał się tego interes gospodarczy kraju. Ale i tu przemysłowcy nie uwzględniają tego interesu ogólnego.

Przykładem tego może służyć fakt następujący: ze względu na biedę na wsi w całych połaciach kraju drzewo i torf wyparty węgiel. Spożycie węgla

spadło w poznańskim o 85 proc. w porównaniu z r. 1928, a na kresach wschodnich węgla zupełnie się nie używa. Kolej zaproponowała baronom węglowym obniżenie taryf przy przewozie ponad 1.500 kilometrów o 30 proc., jeśli baroni dla tych odległych okolic obniżą cenę węgla o 20 proc. Baroni węglowi do dziś nie byli łaskawi dać odpowiedzi, choć praca w kopalni dalaaby zarobek ludziom.

Trzeba też stwierdzić, że obniżenie taryf o 20 proc. dalaoby kolei obniżkę wpływów o 15 milj. zł. miesięcznie; tak znaczne obniżenie taryf mogłoby wpłynąć na obniżenie cen produktów przemysłowych o 1 do półtora proc. Pociągnęłoby też za sobą cofnięcie za mówień kolejowych w przemyśle, które przemysłowcy dają 4 miliony zł., a zatem spotęgowaloby bezrobocie w przemyśle i redukcje na kolei, któreby musiała ograniczyć zakres nowych robot.

Sprawa taryf nie skostniała jednak. Jest ona ciągle badana w specjalnie stworzonym wydziale ekonomicznym departamentu taryf. Szczególną uwagę zwraca ten wydział na taryfę na zboże.

KONKURENCJA AUTOBUSÓW Z KOLEJĄ.

W czasie konferencji poruszona została doniosła sprawa autobusów.

Usłyszeliśmy w tej mierze oświadczenie, że kolej nie zamierza konkurować z autobusami. Nawet wręcz przeciwnie: będzie popierała motoryzację kraju.

Fundusz Drogowy położył nasz ruch autobusowy. Myśl jednak zasadniczych zmian w organizacji tego funduszu przesunięcie opłat na benzynę, czego odrzuca domagali się zainteresowani.

położył kres ruinacji przemysłu samochodowego.

Jest rzeczą naturalną, że kolej będzie dążyła do należytego zorganizowania tego przemysłu, by wpływał on na większą płynność towarów w kraju, a nie był konkurencją kolei. Autobus jest środkiem komunikacji przyszłości — i winien być należycie wykonywany.

CZY ZAMIAST MINISTERSTWA BĘDZIE PRZEDSIĘBIORSTWO Z DYREKCJĄ NA CZELE?

Stery przemysłowe chcą, by kosztem pracy społeczno - państwowej, o której koleje państwowe nie mogą zapominać i istotnie dają tego dowody, zaszyły w organizacji kolei zmiany tak, by kolej wedle „zasad handlowych” przewoziła towary i ludzi.

Nie ma o tem mowy!

Wicemin. Gallot oświadczył, że kolej nie chce redukować personelu i redukcje są przeprowadzane tylko sezonowych robotników.

TARYFA OSOBOWA NIE ULEGNIE ZMIANIE

W dyskusji, jaka wywiązała się w czasie konferencji p. wicemin. Gallot oświadczył, że taryfa osobowa nie ulegnie zmianie. Jest ona najniższą w Europie. Natomiast kolej będzie stosowała jak najszerzej zniżki od 25 do 66 proc. dla przejazdów grupowych (wycieczek, na zjazdy i t. p.). Obniżka taryfy osobowej większego znaczenia gospodarczego nie posiada, a spowodowałaby znaczny uszczerbek w gospodarce kolei.

Wyrok na 2 literatów za zniesławienie sędziwego pisarza

Sąd okręgowy rozpatrywał wczoraj sprawę dwóch młodych literatów, Jerzego Horzelskiego i Jerzego Brauna, oskarżonych przez sędziwego pisarza i poety p. Zenona Przesmyckiego (Miriam) o zniesławienie.

Horzelski wydrukował artykuł, w którym zarzuca Przesmyckiemu przywłaszczenie sobie pamiątek zmarłego Stefana Żeromskiego, a Jerzy Braun przedrukował taką wiadomość, dodając od siebie jeszcze parę przykrych zwrotów.

Wdowa po Żeromskim stwierdziła, że pamiątki wielkiego powieściopisarza zostały przez nią oddane do wydawcy i opublikowane, a więc nie było wcale tak, jak pisali obaj oskarżeni.

Horzelski i Braun bronili się, że Przesmycki przetrzymuje u siebie inne jeszcze cenne rękopisy niezjawiających poetów, myśleli więc, że taki sam spotka los i spuściznę po Żeromskim.

Sąd skazał Horzelskiego na 6 miesięcy aresztu i 300 złotych grzywny, a Brauna na 3 miesiące aresztu i 100 złotych grzywny. Kary pochłonęła amnestja. Obrona zapowiedziała apelację.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Pamiętajcie o bezrobotnych

Proces tragarzy dr. Łokietka

Wraz z towarzyszami odpowiada przed sądem za teror i ciężkie pobicie dwóch przeciwników

Sensacja dnia w sądzie warszawskim jest proces głośnego prezesa tragarzy, doktora chemii głośnego Józefa Łokietka, który w kompanii sześciu towarzyszy zasiadł na ławie oskarżonych za teror wśród tragarzy i ciężkie pobicie dwóch niewygodnych przeciwników podczas zbrojnego napadu na hale targowe przy ul. Franciszkańskiej.

Dr. Łokietek, liczący 46 lat, zwracał powszechną uwagę swym eleganckim ubiorem odcinając się od kompanów, niechlujnie ubranych tragarzy.

Akt oskarżenia, obejmujący trzy punkty dotyczy ciężkiego uszkodzenia ciała, zadanego tragarzom Szlamkowiczowi i Limonadowi, gróźb i stosowania teroru wobec ludzi nienależących do związku łokietkowego oraz strzałów i zakłócenia spokoju publicznego.

Ten ostatni zarzut uległ umorzeniu z amnestji.

Łokietek nie przyznał się do winy zarzucanego mu gnębienia tragarzy przez ludzi swojej bojówki, twierdząc, że musiał bronić handlarzy drobiu, by praca przy uboju odbywała się w spokoju.

Nadto zaznaczył, że nie on był stroną atakującą, a jako przewodniczący organizacji tragarzkiej pilnował, żeby komunisty nie silił zametu i nie uprawiali agitacji, za co odgrazano mu się napadem przez bojówkę komunistyczną.

Pozostali oskarżeni, wśród których znajduje się gruby „adjuwant” Łokietka, Icek Anders, mający postawione zarzuty udziału w ciężkim pobiciu

Szlamkowicza oraz Limonada, twierdzili, że nie brali udziału na ulicy przed bazarem, gdy szli „jako zarząd związku”, zobaczyć co się dzieje.

Sprawę Łokietka sędził jednoosobowo sędzia Chmielarz, oskarżał podprokurator Woliński. W imieniu poszkodowanych wnosili powództwo cywilne adwokaci Pragier i Hecht, a oskarżonych bronił adwokat Gelertner, Tomkiewicz, Nowogródzki, Wierzbowski, Zandłowa i Prymak.

Ciekawie wypadły zeznania samych pokrzywdzonych Limonada i Szlamkowicza.

Pierwszy z całą szczerością przyznał, że był kiedyś złodziejem, lecz później został furmanem, a ostatnio — tragarzem. To stało owszem kosztowało go dosyć dużo, bo aż 300 dolarów. Jakże musiał wydać na sprawę nie garderoby Łokietkowi, wzmianka o uzyskanie jego pozwolenia, by mógł zajmować się tragarstwem na bazarze.

Metody Łokietka całkowicie przypominają „chwyt” innego sławnego szefa teroru, „taty Taśki”, którego proces odbył się niedługo w sądzie apelacyjnym.

Limonad kupił materiału na futro dla Łokietka, drogi kołnierz z wyder, na garnitur i dwie pary spodni i uszył to na swój koszt u krawcy Jankla Kerszenblita na Gesie 20. Krawiec szyl „urzędowo” z przymlarkami w których brał udział Łokietek i Limonad, czuwający żeby „fufelko” i garniturek wypadły „efek”.

Mają tego, „musiał jeszcze dać śliczny zegar mahonjowy

Szlamie Grosmanowi (który już zmarł) za faktorstwo i nastrojenie mu pięknego „interesu” z Łokietkiem. Gdy zażądano od niego wreszcie zapłaty jeszcze 1200 złotych, zbuntował się, a wtedy został napadnięty przez Łokietka i jego bojówkę. Łokietek osobiście uderzył go rewolwerem w czoło, tuż ponad okiem i Limonad twierdzi, że to za odmowę sprawienia mu płaszcza.

Zeznanie to potwierdził Szlamkowicz.

Szlamkowicz widział jak Łokietek bił Limonada rewolwerem i sam zaraz został napadnięty przez innych oskarżonych i pobity. Wskutek pobicia, źle widzi na prawe oko i obraży widać dwoma mu się.

Ogólna ilość powołanych świadków sięga trzydziestu kilku osób, większość jednak stanowią świadkowie obrony, powołani dla „wybielenia” Łokietka i towarzyszy.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

11.40 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.15 Poranek szkolny ze Lwowa. 15.15 Komunikat gospodarczy. 15.25 Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 15.35 Słuchowisko dla młodzieży. 16.00 Utwory charakterystyczne. 16.40 „Wrażenia z kraju Rodziewiczówny”. 17.00 Transmisja z Wilna Nabożeństwa z Ojciec Brama. 18.05 Muzyka lekka. 19.00 Rozmaitości. 19.30 W rubryce „Na widnokręgu”. 19.45 Prasowy dziennik radiowy. 20.00 Muzyka lekka. 22.05 Utwory Chopina. 22.40 Feljton p. t.: „Na wyspie szczęśliwej”. 23.00 Muzyka taneczna. Od 23.30 — 23.35 „Wiadomości z kraju dla członków Polskiej ekspedycji polarnej na Wyspie Niedźwiedziej”.

Niewinna łatka

stała się przyczyną procesu

(S. F.) Z malej chmury — duży deszcz. Z cienkiej łatki na żółwce może czasem wynikać grubsza awantura, a w następstwie sprawa sądowa.

P. Aniela Regal czekała na męża do północy, wreszcie, nie mogąc się doczekać, poszła do restauracji, w której pan Regal był stałym bywalcem.

Wszedłszy do środka, obrzuciła spojrzeniem zadymioną salę i wzrok jej zatrzymał się na wystających z pod jakiegoś stołu, nogach męskich.

Krew uderzyła jej do głowy. Poznała. Po łacie na lewej żółwce! Sama przecież te buty dopiero onegdaj dała do naprawy!

W p. Anieli zagotowało się wszystko. Złapała z wieszaka czyszcza łaskę i po chwili na wystające nogi spadł straszliwy cios!

— Masz, psu synu! — wrzeszczała pani R. — Żona w domu usycha, a ty mordę molesztasz? Z tego miejsca się nie ruszę, póki ci nogów nie połamię!

Posypały się nowe ciosy. Pod stolikiem rozległ się przeraźliwy krzyk.

— Rany boskie!... Nie bede! Daruj, żono kochana!... Wódki nie powoham! Jak pragne skonać, ciebie tylko bede wachać!

P. Aniela chwyciła, próbując się schować pod stół nogi i pociągnęła ich właściciela w kierunku drzwi.

— Puść! — ryczał pljak, szarpiąc nosem podłogę. — Drza-

zga w nos mnie wlaź! Bosym nosem nie dojdę!

Ale p. Aniela puściła dopiero na ulicy. Sapiąc ciężko nachyliła się, żeby postawić na nogi swą ofiarę, kiedy nagle usłyszała za sobą znajomy głos.

— Aniela! To ty tak, cholero, mężowi wierności dochowujesz? Kochanka sobie do domu ciągniesz?

Pani R. obejrzała się i onieміała. Przed nią stał jej rodzony mąż, Antoni! Przetrzała oczy, spojrzała jeszcze raz na męża stojącego, potem zairzała w oczy drugiemu mężowi, leżącemu i złapała się za głowę.

— O jej! To jakiś obcy mężczyzna! A ja myślałam, że ty! Kropla w krople ma taka sama łatka na żółwce.

Pljak tymczasem usiadł, złapał się za rozbity nos i, zorientowawszy się o co chodził, zawył:

— Ty taka owaka w te i nazad kopana, wcale nie moja żona? To jakim prawem pani mnie nogie w kostce stukałaś i 3 drzazgi w nos wbiłaś?

I rycząc z bólu, rzucił się na gnębielkę. W obronie żony stanął p. Regal. Wywiązała się bójka, którą przerwał dopiero przechodzący przodownik policji.

Cała trójka stanęła przed sądem grodzkim, oskarżona o zakłócenie spokoju publicznego. Dzięki łacie na żółwce do kasy skarbowej wpłynęło 30 zł. grzywny. Po 10 zł. od osoby,

Po kongresie kolejarzy słowiańskich

(Wywiad z prezesem inż. Łopuszańskim)

Po powrocie z Pragi czeskiej, gdzie odbył się kongres kolejarzy słowiańskich, p. inżynier Łopuszański, prezes Zjednoczenia Kolejowców Polskich, udzielił naszemu współpracownikowi interesującego wywiadu.

— Myśli stworzenia ligi słowiańskich pracowników kolejowych nurtowała już oddawna — mówi p. prezes Łopuszański. Wyrazem tego była próba stworzenia ligi urzędników kolejowych, która, siłą faktu nie mogła odpowiedzieć zadaniu. Chce stwierdzić, że ewolucja ruchu zawodowego, a w konsekwencji doprowadzenie tego ruchu na szerszą platformę, spowodowały konieczność oparcia działalności ligi na gruncie szerszym i trwalszym, na gruncie ogólnego ruchu zawodowego.

Stąd wynika wniosek, że līga słowiańskich organizacji kolejarskich po konsolidacji obejmie organizacje, mające charakter ogólny, łączące wszystkich pracowników w służbie kolejowej bez względu na stopień służbowy i funkcję.

Liga Narodowych Słowiańskich Organizacji Pracowników Kolei i Żeglugi — tak brzmi oficjalna nazwa Ligi — opiera się o organizacje ogólne, jedna kowóz mające ideologię narodową.

W konstytucyjnym zjeździe Ligi, który odbył się ostatnio w Pradze, wzięli udział delegaci Czechosłowacji, Jugosławii i Polski. Podczas wstępnych narad został ustalony statut. 27 listopada nastąpiło uroczyste przyjęcie statutu i dokonano wyboru władz Ligi. Pierwszym prezydentem zarządu, którego kadencję obliczono na 3 lata, stał się poseł Prohaska (Cz.), pierwszym wiceprezesem Łopuszański (Polska) i II-gi wiceprezes Giliński (Jugosławia).

— Jaki cel wytyczyła sobie Liga?

— Celem głównym Ligi jest współpraca na polu zawodowym, kulturalnym i humanitarnym. Chcielibyśmy stwierdzić, że w dzisiejszych ciężkich czasach wielką wagę należy przywiązywać do akcji humanitarnej. Nasze organizacje kolejarskie mają np. własne sanatoria. Moglibyśmy wzajemnie z nich korzystać. Współpraca na tem polu może wydać poważne wyniki.

Charakter Ligi określa fakt, że kongres wysłał depesze do prezydentów Mościckiego i Małachowskiego oraz do króla Aleksandra.

— W jaki sposób ujawniać się będzie współpraca między zrzeszonymi organizacjami?

— Pierwsze prace, tak sobie wyobrażam, pójdą w kierunku wymiany wiadomości zawodowych, a więc z zakresu pragmatyki służbowej, ustawy emery-

talnej i uposażeniowej. Będziemy chcieli ustalić, jakie stosunki panują w krajach słowiańskich. Zgromadzone materiały będą odpowiednio wykorzystane dla poprawy stosunków w tych krajach, gdzie one są gorsze. Wychodzimy z założenia, że należy się dobrze poznać na polu zawodowym, aby współpraca była pożyteczna. Dużo

znaczenie może mieć poznanie warunków, w jakich żyją kolejarze w poszczególnych krajach.

— Jakże wrażenie wywołał pan prezes z Pragi?

— Najmilsze! Przyjeżdżając z całą serdecznością i życzliwością słowiańska. Gościnność Czechów przeszła nasze oczekiwania. (W.J.)

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

Pp. Ireczka i Basienka z Poznania,

przemile dziewczątka, przedstawiają nam się w sposób następujący:

„Jesteśmy 18-letnimi, ładnymi, zgrabnymi i wesołymi pannami. Lecz cóż nam z tego, gdy nie mamy szczęścia? I chyba nigdy nie zgadniesz, Redaktorze, do czego? A do randek! Nie myślisz, że narzucamy, to nas proszą, błądzą, abyśmy przyszedły na pewne lekcje stawiamy się punktualnie na miejscu, oni nie przychodzą. A gdy przyjdą raz lub dwa, to już jest coś nadzwyczajnego. My zaś nieraz pędzimy na randkę, co tchu. Przypędzamy, stajemy, rozglądamy się, patrzymy — owszem są, ale nie oni.

Och, Redaktorze, gdybyś wtedy zobaczył Ireczkę i Basienkę! Jak one wtedy ziel jak mowa do siebie: „Co u diabła? Kpiny będą sobie robić z Ireczką i Basienką? Jeżeli nie mają zamiaru przyjść, to poco się z nami umawiają, błądząc nas na wszystko, abyśmy przyszły?”

Nieraz jesteśmy bliskie płaczu ze złości, że nam się tak nie szkuje. I wtedy zaraz Zdzisiek (to mój brat; ale nie ten, co jeszcze chodzi do Zamojskiego, lecz ten, co już chodzi na Polibudę) śmieje się z nas i mówi: „Oho, zle się, bo randka się nie udała”. O, jakże chętnie wtedy natłukiłyśmy go z całych sił, ale całe jego szczęście, że jest od nas silniejszy, bo o pięć lat starszy, więc nasza krzywdza pozostaje niepomniejszona!

Jeszcze gorsza sprawa z naszymi kolegami. Bardzo skomplikowana. Im się zdaje, że my mamy szalone powodzenie i tak by się im rzeczywiście zdawać mogło, gdyż często nas widują w towarzystwie męskim. To się zgadza, bo choć jeszcze jesteśmy pensjonarkami (ale już sięgamy po maturę), mamy już mnóstwo znajomych, poczynając od szubaków, a kończąc na wojskowych do majorów włącznie (nawet!).

Lecz czy to, Redaktorze, można nazwać powodzeniem, jeżeli spotkamy się raz (a czasem i tego nawet nie) — i na tem koniec? Doprawdy, koniby się u-

śmiejać z takiego „powodzenia”. Całe szczęście, że nasze koleżanki nie mają pojęcia, jak się nazywają randki „udają”. Dopiero się z nas „nabijają”. A tak — pech z zazdrości. Niech pękają na zdrowie! Ale mniejsza o nie. Co innego nas trapi.

Patrz, Redaktorze, jacy to dziś mężczyźni wstrętnei i bezczelnei! Nieodrośle, że nie przyjdą na randkę, jeszcze potem, gdy się ich spotka przypadkowo, robią nam wymówki, że niby byli, niby czekali, nawet całą godzinę, a myślimy nie przyszli. Tak bezczelnie kłamają nam w oczy! Wobec tego my — co robimy? — odpowiadamy również kłamstwem, że nie stety, nie mogliśmy w żaden sposób przyjść (choć istotnie byliśmy). Kłamiemy, bo nie chcemy wciągnąć się na ośmieszenie.

Nieraz Ireczka z Basienką spędzają smutne długie chwile i myślały. Tak, drogi Redaktorze, myślały, bo mają nad czem. Bo przecież naprawdę są bardzo ładne i każdy z przyjemnością przebywa w ich towarzystwie, a jak dochodzi do randek, to okazuje się, że jesteśmy zupełnie do niczego. Nie wiemy już, co dalej robić. Czy w dalszym ciągu się umawiać i denerwować się? Czy może w ogóle przestać się umawiać? Bo jeżeli tak miało być, to słowo Ci dajemy, Redaktorze, że więcej umawiać się nie będziemy.

Albo czy to będzie normalny stan rzeczy, aby młode, zdrowe, wesołe, przystojne, 18-letnie dziewczyski, w godzinach wolnych od zajęć i bez uszczerbku dla nauki — nie miały randek? Chyba nie...

Bodajże racja... Wczytałem się dokładnie w ostatnie zdanie Waszego listu i rzeczywiście docho- dzę do wniosku: w takich warunkach randki nie są niczym zdro- dem. Bez „randek” — doprawdy zdziwienie. Ja, zresztą, o- obicie, jestem zwolennikiem to- warzyskiego wychowania mło- dzieży. Niech poznają ludzi, świat, otoczenie. Nabiorą przy- tem pewnej swobody, doświadcze- nia, hartu życiowego. Będą bardziej do życia przystosowa- ni. A że chłopaczki na randki nie przychodzą — mniejsza. Tylko nie tracić odwagi! Może przy- chodzą, może się spóźniają? U- ważam, co prawda, niepunktual- ność za obrzydliwą wadę, ale kwadransik zawsze można pocze- kać, zwłaszcza, jeżeli jesteście dwie. W razie, gdyby sytuacja się nie poprawiła, proszę znów dać znać o sobie...

P. Henia M. z Góry Kalwarii.

powinna zasłgnąć rady lekar- skiej dla stwierdzenia po czyjej stronie winy. W każdym razie groźb i zemsty nie obawiać się i najlepiej odpisać mu pięknym za nadobne. Może w ten sposób się opamięta.

Wesoły Kącik

FACHOWE WSKAZÓWKI.



Nasz stary znajomy Kazio, którego tyle już świetnych wypracowań szkolnych drukowa- lem, nadesłał mi tym razem ar- tykuł fachowy: „Jak żyć w szkole, żeby wyżyć i jak robić, żeby było dobrze”. Przytaczam go w całości.

„Dobry aczeń, to nie jest tak, który umie, tylko taki, który ma dobre stopnie. Dlatego, żeby się dobrze uczyć, nie trzeba nic umieć, tylko mieć dobre stop- nie.

Stopnie zależą od wielu rze- czy. Jeżeli pada deszcz i nau- czyciel ma dziurawe buty, to te go dnia będą same dwójki i nikt nie może być dobrym uczniem.

Tak samo jeżeli nauczycielu- bola żeby lub ma czkawkę. Wte- dy najlepiej podnieść dwa pal- ce do góry i wyjść z klasy, lub schować się pod ławkę.

Żeby więc być dobrym uc- niem, nie trzeba znać tabliczki mnożenia, ani ortografii, tylko znać humor profesora.

Jeżeli nauczyciel jest żonaty i przychodzi do klasy z podra- panym nosem, to nie wolno ani w wypracowaniu ani w odpow- iedzi używać słów: obrażona, obłożona, sarażona, to znaczy słów w których jest wyraz „zo- na”.

Tak samo, jeżeli profesor jest kobietą i w dodatku stara panna, to nie wolno używać sło- wa „pudło”. Bo ona zaraz po- myśli, że się specjalnie o niej mówi. Więc na przykład za- miast powiedzieć „mam w do- mu pudło czekoladek” trzeba po- wiedzieć „naczynie czekola- dek” albo „skrzynkę czekola- dek”.

Z otchłani nędzy i bezrobocia

CÓRKA ZREDUKOWANEGO URZĘDNIKA.

21-letnia córka urzędnika zreduko- wanego po 28 latach pracy, w obliczu głodu i eksmisji blaga o pracę. Po- siada 8-klasowe wykształcenie, pła- za na maszynie. Czesława B. 781.

POMOCNICA DOMOWA

MATKA DWULETNIEGO SYNKA. Pomocnica domowa, matka dwulet- niego synka, posiadająca doskonałe świadectwa pracy, obnażona z ży- ciem i reperacją bielizny, blaga o za- jęcie. Przyjmie najskromniejsze wa- runki, obiecuje dokładać wszelkich starań, byleby nie rozłączać się z dzieckiem. Janina Z. 783.

MATKA Z TROJCIEM DZIECI

Z gorącą prośbą o zarobek zwraca się do Czytelników prosiąc o prze- kazywanie, matka trojga dorobczych dzieci. Nędza nieszczęśliwych powiększyła się, gdy 23-letnia córka utraciła zajęcie i razem z małym dzieckiem głodu- je. Matka pracowała przez 8 lat, jako prasowaczka w pralni chemicznej, te- raz prosiłaby nawet o posługę na przy- chodnię. 23-letnia mogłaby objąć za- jęcie pomocnicy domowej, opiekować się dziećmi. Helena K. 787.

B. ZARZĄDZYNIA MAJĄTKU

Diubietnia zarządczyni majątku ziemskiego znalazła się bez pracy i bez dachu nad głową. Blaga o udzielenie jej pomieszczenia za skromne wy- nagrodzenie i obdarowanie odpowied- nią pracą. Anastazja K. 787.

EKSPEDIENTKA

W BRANŻY APTEKARSKIEJ

Młoda przyjeżdżająca z prowincji, po- siadająca świadectwa 4-letniej pracy w aptece, gorąco prosi o posadę w branży aptekarskiej lub zajęcie ek- spedientki. Zofia R. 782.

Są różne środki na uspokajanie złych nauczycieli. Jeżeli nauczyciel dużo krzyczy, to wte- dy należy, niby nlehcący, wy- łąć śniadanie (najlepiej bulki z wędliną) i położyć na ławce. Wówczas nauczycielowi napły- nie ślina do ust, będzie musiał ją lykać i nie będzie miał czasu krzyczeć.

Jeżeli nauczycielka zaczęła się złościć, trzeba bez przerwy patrzeć na jej nogi, potem na nos.

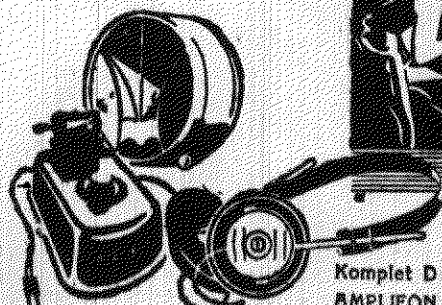
Wtedy zaczęła sobie popra- wiać pończochy i wyjdzie na ko- rtyarz żeby się przejrzeć w lu- strze i upudrować.

Wogóle szkoła to nie trudne go i starzy ludzie kłamią, że trzeba się uczyć. Trzeba tylko znać zwyczaje nauczycieli. Zu- pełnie tak jak u Indian. Jak bia- ły zna ich zwyczaje, to mu krzy- wdy nie zrobiła.

I żeby skończyć szkołę trze- ba być tylko sprytnym. Grunt pamiętać, że „z nauczycielem jak z dzieckiem”, Ostrożnie i grzecznie.

Napoleon Sadek

DETEFON
I
AMPLIFON
NAJPIĘKNIEJSZY
PODAREK
NA
GWIAZDKĘ



Komplet DETEFON zł. 39.
AMPLIFON „125”

Do nabycia w Warszawie w Wyd. „DETEFON”
Zielna 30 i w sklepie firmy Krzysztof Brun i Syn —
Marszałkowska róg Sienkiewicza.



Ratujcie zdrowie

Najbardziej rozpowszechnione powagi lekarskie stwierdziły, że 75 procent chorób powstaje z powodu obstrukcji.

Chory człowiek jest główną przyczyną powstania najgroźniejszych chorób, szczególnie krew i tworzy się przemiana materii.

Strasne od 45 lat w całym świecie Ziola z gór Marcu Dr. Lawera jak to stwierdził prof. Berlin, Uniwersytetu Dr. Martin, Dr. Hochhaeuser i wielu in- nych wybitnych lekarzy, są idealnym środkiem dla uzdrowienia człowieka, usuwają ob- strukcję (zatrzymanie), są dobrym środkiem przeciwnowotworczym, ułatwiają funkcję organów trawienia, wzmacniają organizm i pobudzają spyt.

Ziola z gór Marcu Dr. Lawera usuwają cierpienia wątroby, nerek, kamieni żółciowych, cierpienia hemoroidalne, reumatyzm i artretyzm, ból głowy, wysutylizację. Ziola z gór Marcu Dr. Lawera zostały nagrodzone na wystawach lekarskich i wojennych odznaczaniem i złot, medalami w Badeniu, Berlinie, Wiedniu, Paryżu, Londynie i wielu innych miastach. — Tytułem podziękowania otrzymał Dr. Lawer od osób wyleczonych.

Cena 1/2 pudełka zł. 1.50, pudełko zł. 2.50. Sprzedawca w aptekach i składach apt.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia Kobiety, która zgrzeszyła

— Służę pani. Otóż zaproponował mi, żebym strzelał do niego trzykrotnie z odległości trzydziestu kroków. Ta ceremonia ma się odbyć dziś o godzinie drugiej popołudniu w głębi mojego parku.

— Czy pan jest przekonany, że pan go zabije?

— Bezwarunkowo. Mówiłem mu nawet, że jeden strzał mi całkowicie wystarczy. On zaś posunął swą bezczelność do tego stopnia, iż oświadczył, że nawet trzech strzałów będzie mi za mało, bo chybię trzykrotnie rzekł Duley.

— Ależ to zwykłe zabójstwo!...

— O, zaraz, zabójstwo!... Nie przesadzajmy. Ja, zresztą, nie jestem tu nic winien. Ta cała zabawa — to nie mój pomysł.

Lusia wstała i rzekła stanowczo:

— To spotkanie nie dojdzie do skutku!

— Owszem, proszę pani, dojdzie i to z dwóch powodów, których słusność sama pani przyzna. Gdybym ja się cofnął, byłbym skompromitowany, bo mówionoby, że stchórzył albo stracił wiarę w celność mojego strzału. Gdyby zaś cofnął się pan Banowicz, skąd weźmie sto tysięcy dolarów, aby mi oddać to, co zapłacił zgóry, oh, biedny, jak mysz kościelna?

— Właśnie przynoszę panu te pieniądze.

— Nie mogę ich przyjąć. Czy pani działa w porozumieniu z panem Banowiczem?

— Nie. On nic nie wie o moim kroku.

— ... i z pewnością nie pochwaliby go — dokończył Denley. — Może byłby bardzo wzruszony, że pani tak się o niego troszczy, ale nie dopuściłby do żadnej zmiany, bo dałby tem dowód...

— ... że co?

— ... że stchórzył!

Lusia drgnęła.

Musiła przyznać Denleyowi rację. Szepnęła więc tylko, zlamana:

— Ależ to straszne... to niemożliwe!...

Denley nie zgadzał się:

— Straszne? Nie powiem. Bardzo prosta sprawa. I śmierć bardzo lekka, czysta... Bez najmniejszego bólu. Będę celował w samo serce. Mój strzał nie chybia nawet o milimetr — rzekł z naciskiem.

Wtem nagle błysnął okiem porozumiewawczo i, widząc, że jakimś przejęciem to przyjęła Lusia, rzekł, jakby ociągając się, ale tem bardziej znacząco:

— Natomiast, co do tego, aby było „niemożliwe”, kto wie... Możeby się dało pogadać...

Oczy Lusi spoglądały nań błagalnie. Mówił dalej z łisim uśmiechem:

— Możeby rzeczywiście można znaleźć pewien sposób porozumienia się. Mam nawet pewien pomysł. Zdaje się, że pani wie, a jeżeli nie, to pani niniejszem oświadczam, że mojem najgorętszem życzeniem jest — być mężem pani. Majątki nasze są jednakowe. Sprawa dałaby się ubić szybko i dobrze, gdyby pani tylko zechciała. Narazie, o ile mi wiadomo, pani nie może

się zdecydować. Otóż, mam sposób, który panią szybko zdecydować...

Lusia płonęła oburzeniem i niecierpliwością. On zaś, jakby się tem napawając, mówił dalej:

— Niech pani sobie wyobrazi, że ja rzeczywiście strzelam do pana Banowicza trzykrotnie i wszystkie razy chybiam. Pan Banowicz zostaje zdrow i cały. Pieniądze też pozostają przy nim, bo taka jest nasza umowa...

Gdyby pan tak postąpił, zaskarbiłby pan sobie moją dozoną przyjaźń — odparła Lusia.

— Byłbym tem niezmiernie zaszczycony, ale nie... zaspokojojony...

— Czegoż pan jeszcze pragnie?

— Kocham panią i chciałbym, aby pani została moją żoną.

— Słowem: moja ręka za życie pana Banowicza? Tak pan stawia sprawę?

— Tak jest. Jeżeli go oszczędzę, pani będzie moją. Jeżeli pani odmówi, zabiję go z całą pewnością.

Lusia wahała się. Poblądla, jak trup. Pod oczami miała wielkie sińce. Wargi niemal białe z przerażenia...

Denley myślał, że Lusia ustąpi. Już uśmiechał się triumfująco...

Aż nagle drgnął...

Lusia zawołała bowiem:

— Odmawiam. Jeżeli Banowicz ma umrzeć, niech umiera szczęśliwy świadomością, jak bardzo go kochałam. Gdyby żył, wiedząc, że należę do innego, zwiastowałby zaś wiedząc, dlaczego się tak stało... cierpiałby zbyt okrutnie...

— A ja pani radzę się jeszcze namysleć — rzekł zimno Denley.

— Nie. Nie chcę się namyslać ani chwili! — odparła mocno Lusia i skierowała się ku drzwiom.

Na progu odwróciła się. Oczy jej ciskały błyskawice. Zawołała:

— Niech pan posłucha, co panu powiem... Nie zabije go pan!... Nawet go pan nie zrani!... Ręka panu zdradzi!

Wyszła, zabrała pokojówkę i wróciła do domu.

Banowicz stał się u Denleya punktualnie o godzinie drugiej. Denley nie pisał ani słówka o odwiedzinach Lusi. Nie chciał zrobić mu tej przyjemności.

Mieczysław rzekł ze zdumiewającym spokojem i bez cienia wzruszenia:

— Chociaż jestem najgłębiej przekonany, że pan trzykrotnie chybi, ale ostatecznie trzeba wszystko przewidzieć, możliwe jest więc, że pan by mnie jednak zabił i miał potem nieprzyjemności z policją. Aby panu tego oszczędzić, przygotowałem list, w którym stwierdzam, że popełniłem samobójstwo, ponieważ nie byłem w stanie zwrócić panu pożyczonych mi na słowo honoru stu tysięcy dolarów. Ten list połóż mi pan na pierś. Odpowiada to panu?

— Owszem, świetnie pan to wykombinował —

odparł z całkowitym spokojem Denley. — A teraz zechce pan łaskawie wybrać — dodał, pokazując mu do wyboru szereg rewolwerów.

— O, naprawdę, wszystko mi jedno...

— Może ten weźmiemy? Wierzy mi pan na słowo?

— Całkowicie.

— Więc powiem panu, że jeszcze ani razu nim nie strzelałem. A jednak i tym dam sobie radę...

— O, nie! Tak, to znów ja się nie zgadzam. Gdy pan chybi, będzie pan miał potem wymówkę, że pan strzelał rewolwerem niewyprowadzonym. Przeciwnie, chciałbym, żeby pan wziął rewolwer, którym pan strzelał najczęściej. Wtedy dopiero, gdy pan trzykrotnie chybi, będę miał pełne zadowolenie.

— Więc pan jest aż tak pewien, że chybię.

— Najzupełniej. Ręka panu zdradzi.

Denley drgnął. Umawiali się z Lusią, czy co? Przecież ona przepowiedziała mu to samo...

— Ano, zobaczmy...

Denley wybrał najbardziej używany rewolwer, którym władał doskonale.

Mieczysław przyglądał się z całkowitym spokojem, jak Denley przeczyścił rewolwer, włożył do niego trzy naboje, czyniąc to powolnie i systematycznie.

Pomimo, że Mieczysław wysłał się nawet na pogodny uśmiech, bynajmniej nie był tak pewien swego, jak mówił. Przeciwnie, był przekonany, że Denley trafi.

Uważał to wszakże za najlepsze wyjście z sytuacji. Od czasu zabójstwa Wilewskiego i wyniku procesu miał i tak już życie zatruć. Byłby może ostatecznie jakos vegetował, gdyby nie teraz znów tragedia z miłością Lusi...

Wolał więc umrzeć — z dwiema różami, których płatki musnął jej pocałunek — na piersiach.

Denley zapytał:

— Czy pan gotów?

— To ja czekam na pana — odparł spokojnie Mieczysław.

Poszli spacerkiem w głąb parku.

Denley spojrzął na Mieczysława z podejrzeniem i nie mógł się powstrzymać, aby go nie zapytać:

— Nie żałuje pan?

— Czego?

— Nie, tak tylko się dziwię, że chce się panu umierać, wiedząc, że pan jest kochany przez jedną z najbogatszych, a z pewnością najpiękniejszą jedynaczkę nowojorską.

Mieczysław odparł oschle:

— Nie wiem, o czym pan mówi i... nie chcę wiedzieć...

Poczem nagle dodał drwiąco:

— Zresztą, skąd tu może być mowa o śmierci? Nie mam najmniejszej ochoty umierać i choć rozglądam się bacznie dookoła, nie wiem, skąd mi ma grozić śmierć...

Denleyowi podobala się taka junackość. Umilkł.

Przybyli wreszcie na miejsce.

Dalszy ciąg nastąpi.

ELMAR.

Trójka oszustów w podróży po Polsce

— Zośka jedzie razem z nami. Wie tylko, że ma być studentką i to jej bardzo imponuje. — To mówiąc, Stefan rozwinął leżącą na łóżku paczkę, skąd wyjął nieco już przybrudzoną czapkę studencką. — Ku piłem używaną — tłumaczył. W nowej wyglądałaby nieco za „świeżo”.

GOTOWE.

— Czy papiery są w porządku? — wtrącił ostrożny i systematyczny, jak na kunieckiego syna przystało, Marcelli.

— Obywatel Wiktor ma głos! — odezwał się Stefan, który stopniowo obejmował rolę wodzireja całej gromadki.

Wiktor, jedyny zresztą student w tem towarzystwie, milczał siedząc do swojej teczki. Za chwilę — na stole zjawiała się spora paczka druków, upoważnień i wspaniałe ozdobne dyplomy. Wiktor czytał półgłosem ich treść:

Komitet Propagandy Akade-

mickich Tanich Kuchen w Warszawie stwierdza niniejszem, że JW Pan (tu pozostawiono wolne miejsce) przyczynił się w wydatny sposób do powodzenia akcji komitetu, wpłacając, tytułem poparcia dla Akademickich Tanich Kuchen zł. ... (znowu kropki).

Za czyn powyższy i w uznaniu zasług JW Pana ... dla polskiej społeczności akademickiej

Komitet Propagandy Akademickich Tanich Kuchen w Warszawie nadaje mu godność członka honorowego tegoż Komitetu.

Prezes Wiceprezes

Skarbnik.

— Trzy podpisy? — dziwił się Marcelli. — Czy nie za dużo?

— Głupi jesteś! Im więcej tem lepiej. Ludzie mają większe zaufanie!

Po dyplomach — obejrzano legitymacje i pieczętki, obstało

wane zupełnie legalnie przez

Wiktor, który łatwo mógł to

uczynić, mający dawną legity-

mację urzędnika Bratniej Pomocy.

— Wszystko jest w najlepszym porządku! — zakonkludował Stefan. — Teraz, panowie, podzielmy role: ty, Wiktor, a także jesteś studniarz, wal na fotel prezesa; Marcelli będzie „wice”, a ja — skarbnikiem. Po dajmy sobie ręce i jutro — jechać po forszę... Tylko przed Zochą ani mru mru. Już ja jej wytłumaczę wszystko, co będzie potrzebne.

KAZDY POCZĄTEK JEST TRUDNY...

W dwa dni potem, ulica Kolejowa w Kielecach jechała od dworca dwie dorożki. W pierwszej siedziała młodzieńka urodziwa akademicka w towarzystwie studenta uniwersytetu, w drugiej jechali również dwaj studenci w barwnych czapczkach korporacyjnych na głowie. Rzut oka na 4 walizki, rozmieszczone w dorożkach, mówił aż nadto wyraźnie, że to młodzież warszawska przyjechała w odwiedziny do pięknej ziemi kieleckiej. Czy aby tylko w odwiedziny?

Dorożki zatrzymały się przed hotelem Polskim. Choć jeden z największych w Kielecach, nie jest on ani zbyt komfortowy, ani zbyt drogi — i nawet dostęp-

ny dla chudej akademickiej kieszki.

Zocha Kilińska, którą początek podróży bawił niesłychanie, zamieszkała oddzielnie w pokoju Nr. 36, w pokoju sąsiednim, połączonym z Nr. 36-y drzwiami, ulokowała się trójka przyjaciół. W księżce hotelowej, obok swoich nazwisk — dopisali tytuły: prezes, wiceprezes i skarbnik K. P. A. T. K. (Komitet Propagandy Akademickich Tanich Kuchen).

Było już za późno, by tego dnia cokolwiek przedsięwziąć. Zjedli tedy w „Versalu” obiad, obejrzel miasto, byli w kinie, a po powrocie do hotelu — Zocha poszła spać, a „Komitet” zebrał się w pokoju i przy szczerze zamkniętych drzwiach (nawet dziurkę do klucza zatknął ostrożny Marcelli) zaczął układać pierwszą listę osób, które miały wspomóc „akademickie tanie kuchnie” większym datkiem — do kieszeni „skarbnika” — Stefana T. Zaczeli od wojewody, potem zjawili się na liście pan starosta, pan komendant policji, pan dowódca garnizonu i wreszcie ludzie z przemysłu: Bank Kredytowy, Bank Ziemi, Marmury Kieleckie, liczne fabryki, a nawet cukiernia Smoleńskiego, oto na czem owe

go wieczoru w pokójku kieleckiego hotelu budowała swoje przyszłe bogactwo trójka warszawskich kombinatorów.

Ale chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi...

Rankiem następnego dnia — Marcelli, który wyszedł na korytarz wpadł błdy do pokoju i bez pukania otworzył drzwi do Nr. 36, gdzie bawił Stefan w „gościńcu” u Zochy.

— Stefan, chodź tu zaraz!

A gdy zamknął się w swoim pokoju, przerywanym ze wzruszenia głosem rzekł:

— Musimy wlać! Policja...

Z dalszego opowiadania Marcelego wynikało, że spostrzegł on komisarza policji, jak wchodził do pokoju Nr. 38 — w najbliższym sąsiedztwie.

I mimo, że do tej pory nie zaczęli jeszcze faktycznie oszukiwać wzięt — potęga wprawy „policji” była tak wielka, że bez namysłu zaczęli pakować manatki, a rozespanej Zośki dali kwadrans zaledwie czasu na skok — z łóżka do dorożki.

— Pociąg do Krakowa odchodzi za 45 minut! — mruczał Stefan, sznurując w pośpiechu buciki. — Zdażymy!

(D. c. n.)

ZE ŚWIATA PRACY

Wyzysk pracy a konsolidacja ruchu zawodowego

Świat pracy w kleszczach ohydneho wyzysku

Ostatnia „zdobycz robotnicza” — bezpłatny karawan

Na mapie Polski znajduje się jeden Żyrardów. Ze względu na specyficzne warunki, panujące w Zakładach Żyrardowskich, o których pisaliśmy obszernie, stał się Żyrardów symbolem nędzy robotnika. Niestety, takich żyrardowskich zakładów pracy jest w Polsce bez liku!

Ponurą udręk robotnika pragniemy przedstawić opinii publicznej, by zatargać sumienia. W pokorze i milczeniu robotnik polski dźwiga swoje jarzmo, ale przepelnić się może kielich goryczy. Póki więc czas, niech społeczeństwo zapozna się z kołem udręk robotnika i przez swe reprezentacje naczelne położy mu kres.

Zaczynamy naszą ankietę na temat wyzysku pracy od przedstawięcia stosunków w przemyśle chemicznym. Głos oddajemy p. Władysławowi Długoszowi, sekretarzowi gen. Zw. Robotn. Przem. Chem.

— W różny sposób przejawia się wyzysk robotnika w przemyśle chemicznym — mówi p. Długosz. — Zwróć przede wszystkim uwagę na skalę płac, gdyż orgia wyzysku zbiera tutaj olbrzymie żniwo. Tak np. robotnicy w fabryce gumowej „Wudeta” w Krośnie zarabiali 23 grosze na godzinę, czyli zł. 1.84 dziennie. W fabryce „Erdal” w Lidzie zarobki są jeszcze o 20 do 30 proc. niższe! Przeciętny zarobek robotnika w fabrykach wyrobów gumowych wynosił od 2.40 do 4 zł. dziennie i to przy wyczerpującej pracy akordowej!

Nic nie tłumaczy niskich stawek robotnika w przemyśle gumowym, ani względy konkurencyjne, ani konieczność obniżenia kosztów produkcji. Przemysł gumowy jest zorganizowany w syndykacie, a więc jest skartelizowany. Ma opany wany rynek zbytu, stałe ceny i sprzedaż odbywa się przez wspólne biuro.

A jednak ceny robocizny przemysłowcy obniżają do niesłychanego wprost minimum. Mało tego! Nie płacą. Tak np. robotnicy fabryki „Pe-Pe-Ge” w Grudziądzu od wielu miesięcy nie widzieli gotówki. Wpłaty dokonywane są przy pomocy bonów. Robotnicy mogą co prawda nabywać za nie niezbędniejsze rzeczy, ale po cenach wygórowanych. Nędze grudziądzkich robotników najlepiej ilustruje fakt, że fabryka kupiła własny karawan, którym wywozi bezpłatnie nieboszczyków. Oto największa „zdobycz robotnicza” ostatnich czasów...

I tutaj praca prowadzona jest przeważnie na akord. Trwa więc dłużej niż 8 godzin dziennie. Akord zawsze powoduje nienajlepszy wyzysk.

Nie lepiej sprawa przedstawia się w papierniach. Papiernia „Solali” w Żywcu płaciła domniemana robotnikom w dniu 1-ego 49 groszy, w szpagaciarni 41 groszy, w bibuliarni 40 groszy na godzinę. I te płace u-

znała za wysokie i obciążyła ostatnio o 10 proc. Uczniowie w tej fabryce zagabiali w pierwszym roku 2 zł., w drugim — 3 zł., a w trzecim roku 6 zł. tygodniowo.

Rozpaczliwa wprost sytuacja panuje w hutach szkła. Najciężej pracujące kobiety zarabiały tam po 2.50 zł. dziennie. Pomocnicy od 1.50 do 2 zł. Wykwalifikowany, samodzielny majster, który jeszcze w 1925 r. zarabiał 30 zł., a przed wojną 3 ruble, pobiera obecnie od 6 do 9 zł. Ludzie ci pracują w okropnych warunkach zdrowotnych. Praca odbiera im zdrowie, niszczy organizm. W hucie szkła w Krośnie robotnicy od 6 miesięcy nie otrzymują wypłaty, zaś od 3 lat urlopów. W tym czasie właściciele nabyli tereny naftowe.

I robotnicy w cementowniach, które znane są ze zgu-

nych warunków pracy, nie znajdują się w lepszym położeniu. Np. cementownia w Szczakowie płaci wykwalifikowanym robotnikom od 5 do 6 zł. dziennie, młodocianym od 2 do 2.60 zł.

Jak praca jest tania, dowodzi tego następujący przykład: W Czechowicach pod Bielskiem w fabryce zapalek „Silesia” była para koni, którymi wywożono zapalki do miasta. Konie zostały „zredukowane”. Były za drogie! Obecnie ciągną wózek do miasta 2 robotnicy i robotnik. To taniej kosztuje...

Niskie płace nie wyczerpują zagadnienia wyzysku. Zamiast pełnowartościowych robotników przemysłowcy zatrudniają kobiety i młodocianych, byleby mniej płacić. Nic to, że kobiety i młodociani giną po kilku latach pracy, zapadają na chorobę proletariatu. Nie martwią

się. Przyjdą inni, jeszcze gorzej płatni.

Do popularnych sposobów wyzyskiwania robotników należy niedopuszczanie ich do wyługu świadczeń socjalnych. Przyjmuje się więc element pomocniczy na krótki okres i przed nabyciem prawa do świadczeń zwalnia się go. Na miejsce zwolnionych przychodzą nowe ofiary. Ustawę urlopową obchodzi się w ten sposób, że pod pozorem remontu czy braku za mówień zamyka się fabrykę przed okresem nabycia przez robotnika praw do urlopu.

Cale tomy można by spisywać o terrorze, stosowanym w fabrykach. Oczywiście, nie mam na myśli ordynarnego terroru opryszków, który na odludnej ulicy pod groźbą noża wymusza łupy. Teror przemysłowców jest elegancki. Nie grozi się nożem, ale kryzysem, nie

strzela się kulami, ale bezrobociem. Steroryzowany robotnik musi siedzieć cicho, bo mu grozi redukcja. Wobec zredukowanego przemysłowca rozkłada ręce i wykręca się sianem:

— Kryzys gospodarczy! Nie nie poradzę!

Takim terorem zmusza się robotników wbrew ustawie do pracy w godzinach nadliczbowych za normalną zapłatę.

— Co na to inspektorzy pracy?

— Są bezsilni. Przedewszystkiem inspektorów jest za mało, okręgi i obwody są za duże. Zgnębiony robotnik nie upomina się o swe prawa i brnie w coraz gorszą nędzę moralną i materialną. Przytem przemysłowcy potrafią świetnie upozorować stan faktyczny.

Podczas inspekcji ukrywa się kobiety i dzieci z tych działów, gdzie ich zatrudniać nie wolno. Inspektor pracy wchodzi do fabryki, natychmiast rozbrzmiewają telefony wewnętrzne i zabezpieczone siły robocze zabierane są z terenu fabrycznego. Gdy inspektor wchodzi na salę fabryczną, już wszystko jest w porządku i na „gorącym uczynku” zakazanej pracy nie może nikogo schwycić.

Znany jest mi również wypadek na Pelcowiznie, że podczas pracy kobiet w nocy wystawiano czujki. Miały one alarmować, gdy nadchodziła kontrola. To są niezdrowe stosunki, którym sami inspektorzy nie poradzają.

— W jaki sposób robotnicy mogą przeciwstawić się wyzyskowi?

— Przez organizację zawodową. Tylko umowy zbiorowe, zawierane przez związki, chronią przed wyzyskiem. Jedynie zorganizowana gromada może się przeciwstawić wrogim zakusom fabrykantów. Nigdy nie było tak aktualne, jak dziś, hasło: Wszyscy w szeregi związków zawodowych! (Zdz. W.)

Muszą płacić, choć nie chcą

Zmusi ich do tego sąd

W poprzednim dodatku „Ze Świata Pracy” zamieściliśmy doniesienie orzeczenie Sądu Najwyższego w sprawie zapłaty za godziny nadliczbowe. Mówi ono wyraźnie, że pracodawca musi płacić za pracę dodatkową, choćby specjalnego zlecenia do przedłużenia pracy ponad normę nie wydawał, choćby pracownik w toku pracy o zapłatę za nią się nie upominał.

Również doniosło znaczenie ma poniższe orzeczenie Sądu Najwyższego, które brzmi:

„Pracownik nie ma obowiąz-

ku przedstawienia pracodawcy zestawień pracy, wykonanej przez niego w godzinach nadliczbowych, nawet gdy pracuje poza zakładem i nieprowadzenie i nie zgłaszanie własnych zestawień przez pracownika nie zwalnia pracodawcy od obowiązku wynagrodzenia za godziny nadliczbowe, gdyż odwrotnie w myśl art. 7 ustawy z dn. 18 grudnia 1919 roku (Dz. U. 1920, poz. 7) prowadzenie wykazu nadliczbowych godzin pracy stanowi obowiązek pracodawcy”.

(S. N. I. C. 2084/31).

Zwłaszcza w obecnych czasach kryzysu, gdy szaleje terror pracodawców (o czym piszemy obok), wymienione orzeczenia najwyższego wymiaru sprawiedliwości mają znaczenie przeogromne. Może spowodują one wreszcie złagodzenie wyzysku pracy przynajmniej w zakresie godzin nadliczbowych. Musi to mieć ten skutek, że pracę znajdujących się bezrobotni, bo pracodawcom nie będzie się opłacało zatrudniać dotychczasowy personel ponad normę.

RUCH ZAWODOWY

PRACOWNICY PAŃSTWOWI.

Stowarzyszenie Urzędników Państwowych opracowało obecnie kwestionariusz ankiety o stanie zadłużenia, urzędników. Późniejsza ankietą, przeprowadzona w latach ubiegłych, wykazała olbrzymie zadłużenie pracowników państwowych. Przeciwnie sięga ono pobożów kilkumiesięcznych, a w wielu wypadkach i rocznych.

SAMORZĄDOWCY.

W dniu 7 b. m. odbędzie się posiedzenie delegatów wydziałowych Zw. Pracown. Samorz. m. Warszawy. Rozważana będzie sprawa redukcji i płac. Ożywiona dyskusja wyłoni się przy omawianiu akcji w obronie uposażeń.

WIEZIENNICY.

Ukazał się świeży numer „Przeglądu Więziennictwa Polskiego”, który zawiera bardzo ciekawe artykuły A. Łojzkiego, Nowarę, Michała Godlewskiego, Wacława Cieślaka i innych. Jest to bardzo starannie redagowane pismo zawodowe.

METALOWCY.

Ostatnio fabryka „Pocisk” w Warszawie przeprowadza znaczne redukcje z powodu braku zamówień. Zw. Zaw. Metalowców zabiega u władz, by fabryka otrzymała dodatkowe zamówienia, dzięki którym będzie mogła uniknąć dalszych redukcji. Starania Zw. wydają pomyślne rezultaty. Jest nadzieja, że w najbliższym czasie zredukowani powrócą znów do fabryki.

W Skarżysku odbyło się wielkie

zgromadzenie członków Zw. Zaw. Metalowców, na którym referat zasadniczy wygłosił poseł Gawlik. Zebrani wypowiedzieli się kategorycznie przeciw zmianom ustaw o czasie pracy i urlopowych oraz przeciw ograniczeniu świadczeń socjalnych.

ROBOTNICZY DRZEWN.

Członkowie Zw. Robotn. Drzewnych, zatrudnieni w fabryce dykt w Białymstoku postanowili, by koncom do 10 groszy przy wypłatach były przekazywane na rzecz bezrobotnych Białegostoku. Czyn ten powinien znaleźć naśladowców.

ROBOTNICZY CHEMICZNI.

W Grodzisku Maz. wybrano nowy zarząd oddziału Zw. Zaw. Rob. Przemysłu Chemicznego. Prezesem został Kazimierz Kopec, mężem zaufania Zdanowski.

DOZORCY DOMOWI.

Jutro o godz. 1-ej po poł. odbędzie się wiec warszawskich dozorców domowych w lokalu przy ul. Rymarskiej 2-4. Na wiece tym mają być omówione sprawy zasadnicze związane z pracą dozorców. Przedewszystkiem chodzi o interwencję na terenie Sejmu w sprawie wydania ustawy o dozorcach domowych, która by normowała warunki pracy w tym zawodzie. Brak takiej ustawy stwarza dla dozorców wyjątkowo ciężką sytuację. Jak się bowiem okazuje, zawieranie wszelkich umów zbiorowych, o ile strona przeciwna nie wyrazi na to zgody nie może mieć miejsca. Również wszelkie zatargi po-

między dozorcami i właścicielami domów nie mogą być normowane w należyty sposób bez odpowiedniej ustawy.

Dość krzywdy robotnika w rzeźniach podmiejskich!

Sprawa warszawskich rzeźni podmiejskich była omawiana na walnym zebraniu robotników mięsnych w dn. 19 ub. m. Robotnicy uchwalili rezolucję, w której domagają się unormowania również stosunków w rzeźniach podmiejskich, gdyż kupcy okleństwili w pewnym stopniu przez umiastowanie rzeźni warszawskiej, stosują samowolę w rzeźniach podmiejskich. A więc: nie przestrzegają obowiązujących stawek za robociznę, gdy robotnicy protestują i domagają się słusznych zarobków, kupcy pozbawiają na tymczasem robotników pracy, przyjmując na ich miejsce innych. W takiej sytuacji robotnicy wykwalifikowani zarabiają kilkanaście, a najwyżej dwadzieścia parę złotych tygodniowo.

Kupcy samowolnie i bezkarnie dokonywują redukcji zarobków robotniczych. Przed niedawnym czasem za ubój woli kupcy płacili w rzeźniach podmiejskich 21, 6 i więcej, obecnie płacą od 50 groszy do 3 złotych od sztuki. W ten sposób z jednej strony kupcy krzywdzą robotników, z drugiej zaś strony metodami swymi podcinają intrzyce rzeźni warszawskiej. Wielu kupców, którzy dotychczas

prowadzili ubój wyłącznie w rzeźni warszawskiej, obecnie, w Warszawie dla pozorów biją kilka sztuk, a po kilkadziesiąt i więcej sztuk biją w rzeźniach podmiejskich.

Kupcom się to opłaca, gdyż mięso z rzeźni podmiejskiej sprzedają w tej samej cenie, co mięso uboju warszawskiego, zaś na robociznie zyskują bardzo wiele.

Podobno rzeźnie podmiejskie mają być również zreformowane na wzór warszawskiej, względnie zostanie imponowany stempel Dyrekcji Rzeźni warszawskiej. W tym ostatnim wypadku mięso z rzeźni podmiejskich traktowane byłoby, jako przywózowe.

Jeśli to nie nastąpi w najbliższym czasie, Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Mięsnego Z. Z. Z. wystąpi z akcją normowania warunków pracy w rzeźniach podmiejskich w postaci umowy zbiorowej.

Wielki czas, aby władze wejrzały za kulisami handlu mięsem, zakończyły z przyznawaniem racji kupcom, którzy na każdym kroku wprowadzają w błąd władze, ciągną ogromne zyski z krzywdy robotników i wyzysku konsumenta.

Antoni Szuladziński.

WIELKI PROCES KOMUNISTYCZNY w GRODZIENSKIM Sądzie Okręgowym

Przez cały dzień 1 grudnia br. w grodzieńskim Sądzie Okręgowym toczył się proces komunistyczny.

Na ławie oskarżonych zasiadło 4 mężczyzn i 4 kobiety. Za wyjątkiem 25-letniego Szmujela Goldfarba, który pochodzi z Białegostoku, pozostali są grodzieńskimi. Są to: Michał Puzewski, lat 18, bezwyznaniowiec, Aron Ślepak, lat 42, furman, wyzn. mojżeszowe, jego kuzyn Łazarz Ślepak, wyzn. mojżeszowe. Z kobiet na pierwszy plan wysuwa się Leja Pomeranc, lat 21, ma ukończone 4 klasy gimn., z zawodu krawczyni, bezwyznaniowa, Sara Matłowska 22 lat, Ester Halpern 17 lat obie bezwyznaniowe i Genia Zdanowicz, wyzn. mojżeszowego.

Akt oskarżenia zarzuca Goldfarbowi czynne należenie do partii komunistycznej, w charakterze instruktora, organizowanie oddziałów komunistycznych. Goldfarb w r. 1931 brał udział w zjeździe komunistycznym w Moskwie.

Działalność Leji Pomeranc wykazuje również znaczną żywotność, uczestniczyła w szeregu prac komunistycznych na terenie Grodna, brała czynny udział w organizowaniu demonstracji przed więzieniem z racji głodówki więźniów, utrzymywała stosunki z emisariuszem sowieckim Dawidowiczem, który miał ją przewieźć do Rosji, nim to jednak nastąpiło został w Grodnie przez Sąd Doraźny powieszony.

U Matłowskiej znaleziono długi list, pisany w języku żydowskim, który miał być wysłany do gazety w Ameryce, z opisem jak zmarł w grodzieńskim więzieniu młody komunist Dawid Skulczyk i jak się powiesił komunist Mena. Ustalono, że list pisała Pomerancówna. Przy pomocy Konsulatu Polskiego w Ameryce ustalono, że grodzieńscy komuniści utrzymywali stosunki z komunistami amerykańskimi.

W mieszkaniu Arona Ślepaka znaleziono skład literatury komunistycznej.

Pozostali są oskarżeni o wykonywanie różnych prac komunistycznych.

Podczas przesłuchania w urzędzie śledczym i u sędziego śledczego częściowo do winy przyznali się. Na procesie zeznania cofnęli oświadczając, że poprzednie przyznanie się do winy czynili pod przymusem.

Aron Ślepak zeznaje, że nie ma pojęcia o komunizmie, szuka zarobków na kawałek chleba. Ponieważ jego kuzyn Łazarz przedstawił mu zarobek kilku zł. za odwiezienie paczki do autobusu na pl. Batorego, jako furman zgodził się na to. Na jego nieszczęście na placu

nie zastał osoby, której miał paczkę wręczyć, a tymczasem było to w piątek wieczorem i szabes zachodził, odwiózł więc paczkę do domu. Kuzyn Łazarz twierdzi, że żadnej paczki nie wręczał, komunistą nie jest, owszem jest człowiekiem głęboko religijnym, codziennie modli się.

Podczas rozprawy Leja Pomeranc za niewłaściwe zachowanie się na sali została przez przewodniczącego wyproszona na krótki przeciąg czasu z sali.

Ze strony oskarżenia zeznawało 16 świadków, ze strony obrony 17. Pomerancównę i Puzewskiego bronił adw. Horbaczewski, Zdanowiczównę adw. Rutten, pozostałych adw. Firstenberg.

Wszyscy oskarżeni zachowali się dość butnie i z pewnością siebie. Podczas np. odczytywania aktu oskarżenia przy wymienieniu nazwisk Skulczyka i Menakera wszyscy wstali, prócz Arona Ślepaka i krzyknęli „Cześć ich pamięci”.

Po dwugodzinnej naradzie późno w nocy Sąd ogłosił wyrok mocą którego zostali skazani: Goldfarb na 7 lat więzienia, Pomerancówna na 6 lat, Ester Halpern, Matłowska i Puzewski po 4 lata, Łazarz Ślepak na 3 lata oraz Aron Ślepak i Zdanowiczówna po 2 lata.

Wszystkim skazanym zaliczono areszt prewencyjny od 7 do 9 miesięcy.

Wyrok przyjęli spokojnie.

Z posiedzenia Rady Miejskiej

Na onegdajszym posiedzeniu Rady Miejskiej weszły pod obrady dwa punkty porządku dziennego, z których drugi dotyczył memorjału właścicieli kin „Peteka” został częściowo przychylnie załatwiony i zaległości z tytułu podatku widowis-

kowego rozłożono na raty.

Sprawozdanie w sprawie ustalenia majątku miejskiego co do ziem dzierżawnych, jako zagadnienie poważniejsze podamy szczegółowo w najbliższym numerze.

Zaęgnięcie strajku w Szpitalu Żydowskim

Jak już podawaliśmy w ub. czwartek od godz. 8 rano personel Szpitala Żydowskiego w liczbie 18 osób rozpoczął strajk na tle niewypłacania pensyj.

Po kilku godzinnych pertraktacjach doszło do porozumienia, przyczem na poczet długu

wyasygnowano 1.500 zł. (w tem 1.000 zł. weksłami) z funduszu Gminy Wyzn. Żydowskiej i Zarządu Szpitala.

Po południu tegoż dnia pracownicy wrócili do pełnienia swych zajęć.

Ofiara szantażystów

Mieszkaniec miasta Grodna Szereszewski Mojżesz, zam. przy ul. Brygidzkiej 1 otrzymał onegdaj anonimowy list z groźkami, w którym autorzy zapowiadają nielada kompanję przeciwko Szereszewskiemu.

Tegoż dnia popołudniu jakby

na zadokumentowanie swych groźb nieznanemu sprawcy wrzucił przez zamknięte okno (szyby dubeltowe zabrzęczały) butelkę z karbolem.

Przestraszony Szereszewski uciekł się o pomoc do policji.

Wielka loteria fantowa Związku Oficerów Rezerwy

W dniu 4 bm. w niedzielę o godz. 11 rozpocznie się ciągnięcie losów wielkiej loterii fantowej Z. O. R., która będzie zawierała w kole szczęścia do wygrania mnóstwo cennych fantów w postaci: kilkudziesięciu obrazów olejnych, innych wyrobów artystycznych oraz

najrozmaitszych przedmiotów. Będą również wylosowane zwierzęta domowe i ptactwo w większej ilości. Ogółem parę tysięcy losów.

Fanty wystawione i rozegrane będą na werandzie pawilonu naprzeciwko Urzędu Pocztowego, przy ul. Orzeszkowej.

Na św. MIKOŁAJA

Duży transport nowych zabawek gier i podarunków otrzymała księgarnia

E. Iberskiego

ul. Dominikańska № 29

Ceny specjalnie zniżone. — Duży wybór. — Wysoki rabat.

ZAKŁAD KRAWIECKI

F. PICEWICZ

Grodno, ul. Pocztowa 1

przyjmuje zamówienia na męskie i damskie ubrania. Wykonanie solidne. Ceny umiarkowane. Przy zakładzie — Szkoła kroju i szycia. Krój systemu akademii wiedeńskiej.

„Światowid”

Grodno, Brygidzka 2

Pierwszy polski film dźwięk. wykonany całkowicie w Afryce

Głos pustyni

N. Ney, E. Bodo, M. Bogda, A. Brodzisz, W. Conti

dziś i dni następne wstęp od 75 gr.

filmow. arc. prof. A. Ossendowskiego

spiewa idyllę miłosną i zazdrość w cieniu palm na piasku Sahary, w r. gl.

Zaśleplony szaleniec zamordował swą matkę i jej kochanka

Mieszkaniec kresowej wsi Krażyna Atanazy Karziuk miał złą matkę, która nie dość tego, że żyła po śmierci swej córki z jej mężem, lecz nawet zapisała mu 5 dziesięcin ziemi. Doprowadziło to do pasji Atanazygo.

Pewnej nocy majowej ze szwagrem pał konie. Powstała między nimi gwałtowna sprzeczka, obaj usiłowali dostać się do krzaka, gdzie wiedzieli, że

jest ukryty karabin z nabojami. Atanazy dostał się pierwszy i zastrzelił szwagra swego Wincola.

Nad ranem przyszedł na śniadanie, poczem powrócił na łękę i spalił zwłoki szwagra. Zanim wrócił do wsi mieszkańcy zrozumieli, co się stało. Naprzeciw mordercy wybiegła matka, Karziuk zmierzył się do matki, lecz nabój nie wypalił. Wówczas pomimo, że padła na kolana wylajac „synok nie zabijaj”, w odpowiedzi usłyszała „ja użę nie wasz synok” poczem na głowę jej spadły rąby kolby i siekiery zadawane przez syna, aż do utraty ostatniego tchu.

Szaleniec uciekł do Rosji, lecz stamtąd został wysiedlony i w początkach listopada ujęty przez policję.

Stanął przed Sądem Okr. w Lidzie, gdzie przyznał się do podwójnej zbrodni.

Świadkowie wydali o nim jaknajlepszą opinię. Sąd uznał, że działał w strasliwym podnieceniu i biorąc pod uwagę dobrą opinię jaką cieszył się we wsi skazał go na 10 lat więzienia.

Z Teatru Miejskiego

W sobotę o godz. 4 po poł. specjalne przedstawienie dla młodzieży szkolnej po cenach najniższych od 30 gr. — 80 gr. Na program złożą się: fragmenty z „Nocy listopadowej” oraz deklamacje najcenniejszych utworów Wyspiańskiego.

Wieczorem o godz. 8 m. 15 po raz drugi „Roxy”.

Za gotówkę 15% rabatu

SKLEP RADJOWY

„Linnik”

Dominikańska 1, tel. 186

na raty poleca na raty

za 190 zł.

3-lamp. (Philips'a)

odbiornik radiowy,

z lampami, głośnikiem, akumulatorem, baterią anodową i sprzętem antenowym

na 19 miesięcy

po 10 zł. x10

Za gotówkę 15% rabatu

Grand prix Nica 1930.



Najlepsze bezkokurencyjne

CHAŁOY

i słodczye wschodnie

wyrobiane z orzechów, miodu, czystego cukru, czekolady, kakao i najlepszego tłuszczu, o czem publiczność już się przekonała, poleca tylko firma

N. Wasilewicz

Dominikańska 28.

Popierajcie L.O.P.P.

Dźwiękowiec Polonja

Pocztowa 4

Dźwiękowiec Apollo

Dominikańska 26

Kino PALACE

Orzeszkow. 13

E. Morena, I. Rabay i Eliza La Porta w dramacie pt.

Gdy zmysły się budzą...

wstęp 40 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Smigłego Nr. 6.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odroczaniem do domu i samiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: na wiersz milimetrów; w tekście (układ 5-cio spaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio spaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz. dla poszukujących pracy ogłoszenie o 20 słów i słoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor — Wydawca: Piotr Rodko.

Druk: Oleński i Rodko Grodno Rydza-Smigłego 6.